

Jacek Giezek

"Tak zwana kolizja obowiązków w prawie karnym", Jarosław Majewski, Warszawa 2002 : [recenzja]

Kwartalnik Prawa Publicznego 3/1, 251-266

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAROSŁAW MAJEWSKI, *TAK ZWANA KOLIZJA OBOWIĄZKÓW
W PRAWIE KARNYM*, WYDAWNICTWO UKSW, WARSZAWA
2002, ss. 291.

1. We współczesnej polskiej dogmatyce prawa karnego od czasu do czasu ukazują się publikacje, obok których nie sposób przejść obojętnie. Należy do nich z pewnością praca Jarosława Majewskiego, poświęcona skomplikowanemu zagadnieniu kolizji obowiązków w prawie karnym¹. Jej lektura jest zajęciem nie tylko niezwykle absorbującym, ale także pouczającym i prowokującym do pogłębionej dogmatycznej refleksji.

Już we wprowadzeniu Autor sygnalizuje, że zasadniczym celem, jaki sobie stawia, jest analiza funkcji kolizji obowiązków w prawie karnym. Podstawową tezę pracy, odzwierciedloną nawet w samym jej tytule, ująć chyba jednak można w postaci stwierdzenia, że kolizja obowiązków – niezależnie od tego, jaką funkcję chcielibyśmy jej przypisać oraz na jakim piętrze struktury przestępstwa sytuować – w istocie jest tylko pozorna, bowiem w każdej sytuacji, w której zdaje się ona występować, problem sprowadza się do przeprowadzenia dostatecznie wnikliwej egzegezy obowiązujących norm, sformułowanych przez racjonalnego (modelowo) prawodawcę w sposób w gruncie rzeczy bezkolizyjny. Nawet z tak pobieżnego, a przy tym – z konieczności niezbyt precyzyjnego – przedstawienia owej tezy wyłania się jej oryginalność oraz dogmatyczna atrakcyjność. Warto zatem nieco ją przybliżyć, oddając głos samemu Autorowi.

Otóż gdy mowa o kolizji obowiązków karnistom chodzi o przypadki, kiedy w ramach określonego systemu prawnego jedna albo też dwie lub więcej norm adresowanych do tego samego podmiotu wyznacza mu w danej sytuacji jako nakazane takie zachowania, których z takich czy innych względów jednocześnie wykonać się nie da. Odwołując się do terminologii używanej w polskich i nie tylko polskich opracowaniach

¹ Przy odwoływaniu się do poglądów Autora lub ich cytowaniu dla ułatwienia wskazywać będą w nawiasach odpowiednie strony omawianej tutaj pracy.

z zakresu teorii prawa analizę tego rodzaju sytuacji dałoby się przeprowadzić w ramach problematyki określanej mianem „niezgodności”, „sprzeczności”, „kolizji” lub „konfliktu” norm, co Autor w dalszych swych rozważaniach także czyni (s. 92). Dostrzega on m.in. zasadniczą zbieżność pojęcia formalnej (logicznej) niezgodności norm z karnistycznymi opisami cech konstytutywnych sytuacji tzw. kolizji obowiązków (s. 96). Formalna niezgodność norm może się przejawiać w dwu postaciach: albo jako sprzeczność norm, albo jako ich przeciwieństwo. Dodać przy tym należy, że owa niezgodność norm może się okazać radykalna (całkowita), agregując pojęcia radykalnej sprzeczności i radykalnego przeciwieństwa, a także jedynie częściowa, mieszcząc w sobie częściową sprzeczność oraz częściowe przeciwieństwo².

Rzecz charakterystyczna, że w przypadku podawanych w literaturze prawa karnego przykładów tzw. kolizji obowiązków w zdecydowanej większości chodzi o przypadki częściowego przeciwieństwa norm³. Rolę pierwszoplanową zdaje się zaś tu odgrywać szczególnie przypadek takiego przeciwieństwa, związany z wielokrotną aktualizacją obowiązku wyznaczonego przez jedną normę. W jednym z licznie podawanych przez Autora przykładów takiego przeciwieństwa trzy osoby na skutek wypadku komunikacyjnego doznały bardzo poważnych obrażeń. Dla pielęgniarki, przypadkowego świadka zdarzenia, zaktualizował się tym samym trzykrotnie obowiązek zawarty w normie nakazującej udzielić pomocy bliźniemu znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia. Może być tak, że udzielenie pomocy całej trójce będzie możliwe (np. wystarczy wezwanie pogotowia ratunkowego), wszelako może być i tak, że ze względów obiektywnych będzie to niewykonalne (np. wszyscy ranni wymagają natychmiastowej reanimacji, gdyż zatrzymała się u nich akcja serca, a sama pielęgniarka jest przeciwieństwo w stanie rozpocząć tzw. masaż serca tylko u jednej osoby). Ten ostatni przypadek jest przykładem sytuacji, w których dochodzi niejako do formalnej niezgodności pewnej normy z nią samą⁴.

² Sprzeczność taka wiąże się zazwyczaj z tzw. kolizją obowiązków równej wagi, która w polemicznej części tego opracowania będzie przedmiotem nieco bardziej szczegółowej analizy.

³ Na marginesie należy zauważyć, że częściowa niezgodność norm (zwłaszcza zaś sytuacja wielokrotnej aktualizacji obowiązku wyznaczonego przez jedną normę) nie jest chyba przejawem formalnej niespójności prawa, a już z całą pewnością nie oznacza braku racjonalności ustawodawcy, tworzącego normy wzajemnie sprzeczne (lub przeciwstawne), które nie nadają się do kierowania postępowaniem podmiotów podległych danemu systemowi prawa.

⁴ W tym miejscu Autor powołuje się w przypisie na pracę Ch.Perelmana, *Les antinomies en droit. Essai de synthèse* [w:] *Les Antinomies en Droit. Etudes publiées*

Autor proponuje, aby sytuacje takie traktować właśnie jako swoisty przejaw przeciwieństwa częściowego norm (s. 99).

Obszernie nawiązując do ogólnej teorii prawa Autor wykazuje (głównie – jak należy przypuszczać – dla „podbudowania” tytułowej tezy), że wyłączone pole rozstrzygania wszelkich wypadków formalnej niezgodności norm stanowi sfera normy sankcjonowanej. Przy ustalaniu, jakie normy w obrębie danego systemu obowiązują, należy oprzeć się na mającym idealizacyjny charakter aksjomacie, że prawodawca jest pod każdym względem racjonalny, z czego wynika szereg istotnych konsekwencji, a zwłaszcza przyjmowane *a priori* założenie, że nie tworzy on norm, które wyznaczałyby swym adresatom zachowania niemożliwe, bądź też takich, które byłyby wzajemnie sprzeczne. Stąd też – zdaniem Autora – w żadnym układzie okoliczności nie powinno być tak, aby normy danego systemu prawa (stworzonego wszak przez racjonalnego prawodawcę) wyznaczały podlegającemu mu podmiotowi w tym samym czasie jako powinno takie zachowania się, których niepodobna wykonać naraz. Od konkluzji takiej już tylko krok do stwierdzenia, że na podmiocie, który znalazł się w sytuacji tzw. kolizji obowiązków w istocie nie ciąży żadne „kolidujące ze sobą” obowiązki; żadnej rzeczywistej kolizji obowiązków definitywnych tu nie ma, gdyż po prostu część niezgodnych między sobą norm, z których – jak się to *prima facie* zdawało – wszystkie miały znaleźć zastosowanie, z powodu owej niezgodności właśnie zastosowania nie znalazła (s. 148). Rzecz bowiem w tym, że w wypadkach, w których wstępna analiza tekstu prawnego ujawnia jakieś przejawy formalnej niezgodności, w procesie egzegezy należy tak wytrwale stosować rozmaite zabiegi, ażeby ostatecznie uzyskać normę czy też normy formalnie zgodne z innymi obowiązującymi normami (s. 115). Autor przyjmuje więc założenie (którego konsekwentnie broni), że właściwe posłużenie się regułami egzegezy, w szczególności regułami kolizyjnymi, prowadzi do ustalenia, iż w sytuacji S dla podmiotu P aktualizuje się obowiązek O1, wyznaczony przez normę N1, nie aktualizuje się natomiast obowiązek O2, wyznaczony przez formalnie niezgodną z tą pierwszą normą normę N2 (s. 118). Trzeba zatem – zdaniem Autora – jasno powiedzieć, że chociażby nawet każda z norm formalnie niezgodnych miała służyć realizacji dobra najcenniejszego, a jej spełnienie w danym wypadku – przyczynić się do realizacji tego dobra w stopniu najwyższym z możliwych, i tak wszystkie one za-

par Ch. Perelman. *Travaux du Centre National Recherches de Logique*, Bruxelles 1965, s. 339, który zwraca uwagę na to, że „antynomia w prawie” może się przejawiać nie tylko jako niemożliwość jednoczesnego zastosowania się do dwóch norm, ale również jako niemożliwość zastosowania się do dwóch dyrektyw zawartych w jednej normie.

razem nie mogą znaleźć zastosowania. Skoro pewna część norm formalnie niezgodnych między sobą nie znajduje zastosowania, to nie można sensownie rozważać kwestii ewentualnego wyłączenia odpowiedzialności karnej za ich naruszenie, ani tym bardziej uzależniać owego wyłączenia od spełnienia jakichś szczególnych warunków (s. 148–149).

Pozostaje jeszcze kwestia poniekąd tylko terminologiczna. Otóż Autor świadom jest tego, że w literaturze często używa się określenia „kolizja obowiązków” w taki sposób, jakby rzeczywiście możliwe były sytuacje, w których na kimś ciąży równocześnie „kolidujące ze sobą obowiązki prawne”, tj. obowiązki wyznaczone przez dwie lub więcej normy formalnie między sobą niezgodne. Sprzeciwiając się z syntetycznie przedstawionych wyżej powodów takiemu pogładowi proponuje zatem, aby przy określaniu położenia, w jakim znajduje się podmiot będący *prima facie* (i tylko *prima facie*) adresatem formalnie niezgodnych między sobą norm, nie mówić już o „sytuacjach kolizji obowiązków”, lecz „sytuacjach tzw. kolizji obowiązków” (s. 138). Ta niewątpliwie zasadnicza myśl, pojawiająca się wszak – o czym była już mowa wyżej – nawet w tytule recenzowanej pracy, ma zatem odzwierciedlać dogłębnie uzasadnione przeświadczenie jej Autora, że w istocie kolizja obowiązków stanowi termin pusty i – jako taka – jest jedynie pozorna. Autor podziela poglądy tych przedstawicieli doktryny prawa karnego – jak dotąd, niestety, bardzo nielicznych – którzy stanowczo i konsekwentnie głoszą, że w sytuacjach tzw. kolizji obowiązków o żadnej rzeczywistej ich kolizji mowy być nie może, że tzw. kolizja obowiązków to w istocie po prostu zagadnienie granic zakresowych normy sankcjonowanej (s. 151).

2. Nie sposób oprzeć się logice wywodów, gruntownie osadzonych w teorii prawa, a nawet ich swoistemu urokowi. Czytelnik, który zechce zadać sobie niewątpliwie opłaczalny trud podążania wyznaczonym śladem, zadać jednak może przekorne pytanie, czy aby na pewno sformułowana przez Autora teza jest prawdziwa dla wszystkich dostrzeżonych przez niego przypadków kolizji obowiązków⁵.

⁵ Sygnalizując w tej części opracowania szereg wyłaniających się wątpliwości (sformułowanych niekiedy w sposób bardziej intuicyjny niż indukcyjny, a w każdym razie bez gruntownej „podbudowy” teoretycznoprawnej) mam świadomość tego, iż narażam się na zarzut niezrozumienia zasadniczej tezy. Z drugiej jednak strony – być może niezbyt skromnie – zakładam, że jestem w przybliżeniu równie sprawnym intelektualnie „konsumentem” wywodów Autora recenzowanej pracy jak każdy, kto zechce się w nie nieco bardziej wnikliwie zagłębić. Jeśli zatem pojawiają się jakieś znaki zapytania, to nawet gdyby Autor zdołał je w dyskusji rozwiązać, wykazując ich bezzasadność, postawić można by Mu z kolei zarzut, że nie zadbał o to, aby przeciętnie rozczytany Czytelnik zrozumiał Go od razu, bez potrzeby dodatkowych wyjaśnień. Inna sprawa,

Aby móc w tym miejscu jedynie zasygnalizować rodzącą się na wstępie wątpliwość (być może tylko natury terminologicznej), posłużmy się przykładem wymienionej już wyżej kolizji obowiązków równej wagi (czy też może tylko tzw. kolizji), jaka pojawia się w przypadku częściowej niezgodności norm. Dobrą ilustrację stanowi powoływany przez Autora już na pierwszej stronie wprowadzenia przykład kochającego ojca, który wiedząc, że nie zdoła wyratować z płonącego domu obydwójga swych małych dzieci, chwytając i wynosi z szalejącego żywiołu jedno, drugie pozostawiając na pastwę ognia⁶. Reguła, zgodnie z którą należałoby usuwać tę – zdaniem Autora – jedynie pozorną kolizję, sprowadza się do stwierdzenia, że w sytuacji S (tzn. takiej, jak przykładowo wyżej opisana) znajduje zastosowanie swoista alternatywa obu *prima facie* niezgodnych między sobą norm, co by znaczyło, że znajdują wprawdzie zastosowanie obie te normy, ale w pewien szczególny sposób. Wyznaczone przez nie obowiązki aktualizują się bowiem dla adresata nie kumulatywnie, lecz właśnie alternatywnie⁷, co zdaje się być wynikiem tego, że wyznacza je w gruncie rzeczy tak samo brzmiąca norma. Z pewnością nie da się ich zatem uporządkować wedle relacji preferencji⁸.

Wyłaniającą się wątpliwość dałoby się wyrazić w pytaniu, czy w przedstawionej sytuacji konkurują ze sobą dwie normy, czy też może tylko dwa aktualizujące się jednocześnie obowiązki. Wszak sam Autor w sposób znamienne istotny zauważa (co prawda tylko w przypisie), że jest jedynie sprawą konwencji terminologicznej, czy po użyciu omawianej reguły kolizyjnej mówić nadal należy o dwóch normach, tyle że aktualizujących się alternatywnie, czy też raczej o jednej nowej normie, wyznaczającej swym adresatom alternatywę obowiązków tożsamy z obowiązkami, które były zawarte w normach wyjściowych

że wdzięczny byłbym Autorowi, gdyby uznał, że na zgłaszane przeze mnie niżej wątpliwości warto w ogóle odpowiadać.

⁶ Trudno oprzeć się wrażeniu, że powołanie tego przykładu na pierwszej stronie pracy podyktowane zostało nie tylko chęcią ukazania emocji oraz dylematów, jakie niemożności wykonania kolidujących obowiązków będą ich adresatom niekiedy towarzyszyć, lecz zdaje się także stanowić potwierdzenie doniosłości tych przede wszystkim sytuacji, w których kolidują obowiązki równej wagi.

⁷ Warto dodać (co Autor zresztą w wielu miejscach podkreśla), że reguła kolizyjna w przypadku tzw. częściowego przeciwieństwa norm, z jakim mamy tutaj do czynienia – to właśnie alternatywa obu *prima facie* niezgodnych między sobą norm, godząca wynikające z nich obowiązki w formie alternatywy, a nie kumulacji, czyli w sposób możliwy do zrealizowania.

⁸ Z punktu widzenia dobra prawem chronionego nie ma wszak żadnych podstaw do stwierdzenia, że byłoby lepiej lub gorzej, gdyby zobowiązany podmiot uratował życie osoby A, poświęcając w ten sposób osobę B lub odwrotnie.

(s. 133). O ile zatem mówienie w tym przypadku o formalnej niezgodności norm musi nieco zaskakiwać, o tyle nie da się raczej zaprzeczyć, że dostrzegalna jest kolizja (być może – jak twierdzi Autor – tylko pozorna) aktualizujących się jednocześnie obowiązków.

O pozorności tej kolizji – zdaniem Autora – świadczyć miałyby natomiast fakt, że w opisanej wyżej sytuacji wcale nie dochodzi – jak to się powszechnie wydaje – do jednoczesnego zaktualizowania się co najmniej dwóch różnych obowiązków, lecz że w istocie zostają one zastąpione jednym obowiązkiem ujętym alternatywnie. Rodzi się jednak obawa, że tego rodzaju alternatywa obowiązków wymagałaby zarówno stosownej modyfikacji wchodzącej w rachubę normy, jak również swoistego rozbudowania systemu norm z nią powiązanych. Należałoby bowiem przyjąć, że przykładowo obok normy „ratuj życie” obowiązuje również dla określonego rodzaju sytuacji norma „ratuj życie albo osobie A, albo osobie B”. Gdyby zaś egzegeza tekstu prawnego miała iść w tym właśnie kierunku, to norma podstawowa powinna w zasadzie otrzymać następujące brzmienie: „ratuj życie osobie A, o ile w tym samym czasie nie będziesz ratować życia osoby B”. Jeśli dobrze zostały odczytane wywody Autora, to do takiej właśnie normy dojść należałoby w drodze odpowiednio pogłębionej egzegezy tekstu prawnego. Łatwo jednak zauważyć, że tego rodzaju „rozbudowywanie” dyspozycji którejkolwiek z tych norm pociąga za sobą konieczność odpowiedniego „rozbudowania” jej hipotezy. Formułując zaś pasującą do niej hipotezę znów natrafiamy na kolizję obowiązków⁹.

Piszącemu te słowa o wiele bliższy wydaje się więc pogląd, że jeśli obowiązuje norma „ratuj życie”, a w konkretnej sytuacji zagrożone jest życie dwóch osób jednocześnie, to adresat takiej normy staje przed obowiązkiem uratowania każdej z nich, co jednak ze względu na szczególne okoliczności danej sytuacji okazuje się być niemożliwe. W istocie więc wyłaniają się dwa obowiązki, które ze sobą kolidują, bo nie da się ich jednocześnie zrealizować. Nie bardzo wiadomo, dlaczego mielibyśmy przyjmować, że kolizja ta jest tylko pozorna (tzw. kolizja). Wszak immanentnie jest ona wpisana w regułę kolizyjną, za pomocą której Autor chciałby wykazać jej brak. Opowiadałbym się zatem raczej za stwierdzeniem, że nie dlatego nie ma kolizji, bo w obowiązującym sys-

⁹ Alternatywnie ujęta norma ma jednak sens i uzasadnienie dopiero wówczas, gdy z jej hipotezy wynika, że nie da się uczynić jednocześnie czegoś, co ze względu na chronione prawem dobra byłoby wskazane („jeśli nie możesz jednocześnie uratować życia dwóch zagrożonych osób, to ratuj życie albo osobie A, albo osobie B”). Niemożność jednoczesnego podjęcia dwóch różnych zachowań, z których każde w innej sytuacji byłoby przecież nakazane, oznacza właśnie zachodzącą między nimi kolizję.

temie prawa nigdy nie mogła ona zaistnieć, lecz jedynie dzięki temu, że skutecznie udało się ją wyeliminować. Innymi słowy, różnica stanowisk sprowadza się do tego, czy istniejąca (a więc stwierdzona *ex ante*) kolizja została następnie usunięta, czy też kolizji na żadnym z etapów dynamicznej z natury rzeczy sytuacji podmiotu P nigdy nie było. Tylko w tym drugim przypadku mogłaby się ona okazać pozorna.

W tym kontekście na szczególną uwagę zasługuje kolejny z podawanych przez Autora przykładów dwóch różnych zachowań tej samej osoby P w dwóch różnych sytuacjach. Sytuacja pierwsza: P nie udziela pomocy osobie zagrożonej ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu w okolicznościach, w których również inna osoba znalazła się w podobnie krytycznym położeniu, co pierwsza, tyle że groźącym czymś jeszcze poważniejszym, bo utratą życia; jednocześnie udzielenie pomocy obu zagrożonym jest obiektywnie niemożliwe. Sytuacja druga: P nie udziela pomocy musze, która upadłszy do kałuży ratuje się przed utonięciem. Otóż z punktu widzenia obowiązującego obecnie w Polsce systemu prawa prowadzona prawidłowo prawnokarna analiza zachowania się P w pierwszej z przedstawionych wyżej sytuacji niczym by się nie różniła – ani co do stosowanych metod, ani co do badanych kwestii, ani wreszcie co do rezultatów – od takiejż analizy zachowania się P w drugiej z tych sytuacji (s. 149).

Pomijając już w tym miejscu pytanie, dlaczego w ogóle mielibyśmy dokonywać prawnokarnej analizy zachowania się P, który nie ratował życia muchy, rozważyć warto, co w istocie Autor tym przykładem zamierzał zilustrować. Otóż uwzględniając także wszelkie inne wypowiedzi na temat pozorności kolizji, przyjąć chyba możemy bez obawy o popełnienie poważniejszego błędu (czy chociażby nadinterpretacji poglądów Autora), iż chciał on dać wyraz temu, że jeśli prawidłowo ustalimy, jaki obowiązek na sprawcy spoczywa, to wszelkie inne, pozornie z nim kolidujące, w ogóle się nie aktualizują. Jeśli zatem obowiązany jest ratować życie osoby A, to nie może jednocześnie ratować zdrowia osoby B. Zaniechanie ratowania zdrowia osoby B jest więc tak samo obojętne, jak zaniechanie ratowania życia muchy. Ani do jednego, ani do drugiego sprawca nie jest bowiem zobowiązany.

Spróbujmy analizowany wyżej przykład nieco zmodyfikować przyjmując, że podmiot P znalazł się w sytuacji, w której zagrożone jest życie osoby A oraz życie osoby B (tzw. kolizja obowiązków równej wagi), a jednocześnie zagrożone jest życie muchy tonącej w kałuży. Jeśli podmiot P ratować będzie życie osoby A, to zaniechanie ratowania osoby B oraz tonącej muchy jest z punktu widzenia prawnokarnych ocen równie obojętne. Podobnie obojętne będzie zaniechanie ratowania osoby A oraz tonącej muchy, jeśli sprawca zdecyduje się – rzecz oczywista alter-

natywnie – na ratowanie osoby B. Mając nadzieję, że prawidłowo odczytywane jest tutaj stanowisko Autora, domyślać się chyba możemy, że – z Jego punktu widzenia – w pierwszej sytuacji nie powstaje w ogóle obowiązek ratowania osoby B, w drugiej zaś – nie powstaje obowiązek ratowania osoby A, tak jak w ogóle nie istnieje obowiązek ratowania muchy. Dlaczego zatem prawnokarna ocena zachowania podmiotu P – gdyby zdecydował się on jednak ratować życie owada, pozostawiając bez pomocy osobę A oraz B – zmieniłaby się tak radykalnie? Dlaczego podmiot mógł (a w istocie nawet musiał) wybrać alternatywnie życie jednej lub drugiej osoby, nie mógł zaś zdecydować się na ratowanie muchy, skoro w określonych konfiguracjach wszystkie zaniechania podmiotu – zdaniem Autora – byłyby równie neutralne? Otóż odpowiedź jest prosta. O ile bowiem istniał w opisaney sytuacji obowiązek ratowania osoby A oraz kolidujący z nim (moim zdaniem rzeczywiście, a nie – jak twierdzi Autor – tylko pozornie) obowiązek ratowania osoby B, o tyle nie ma w systemie prawa obowiązku ratowania życia muchy. Próbuując doszukać się błędu w rozumowaniu Autora odnieść można wrażenie, że rozwiązanie kolizji konkurujących ze sobą obowiązków (czyli jej usunięcie poprzez zastosowanie właściwej reguły) traktuje on jak jej brak¹⁰. Gdyby wszak kolizja była pozorna (tzn. od początku w ogóle nie występowała) to nie zachodziłaby przecież potrzeba jej eliminowania. O ile zatem w przypadku jednocześnie pojawiającej się konieczności ratowania życia osoby A oraz życia osoby B kolizję trzeba było najpierw usunąć, o tyle potrzeba ratowania muchy – nawet gdyby podmiot nie miał nic innego do roboty – od początku w ogóle nie powstała.

Autor zechce – rzecz oczywista – bronić swego stanowiska, zwracając – jak zakładam – uwagę na to, że poprzez nawiązanie do tak ekstrawaganckiej konfrontacji (życie człowieka – życie owada) nie zamierza on przecież deprecjonować w ten sposób życia ludzkiego jako dobra zasługującego na szczególną ochronę, ani tym bardziej nie próbuje twierdzić, że życie muchy może z nim pod jakimkolwiek względem konkurować, lecz daje jedynie wyraz temu, iż jeśli podmiot P pochłonięty jest realizowaniem jakiegoś obowiązku (np. ratowaniem życia osoby A), to staje się obojętne, czego w tym czasie jednocześnie nie czyni. Wszystko, co zostało zaniechane, w czasie gdy podmiot P ratował życie człowieka, jest z punktu widzenia ciążącego na nim obowiązku (lub też jego braku) jednakowo obojętne. Tak jednolite, rzec by można – czysto prakseologiczne pojmowanie dopełniającej rzeczywistości (tzn.

¹⁰ Innymi słowy – Autor zdaje się utożsamiać brak obowiązku z obiektywną niemożnością jego wypełnienia.

wszystkich mieszczących się w niej zaniechań) razi jednak nadmiernym uproszczeniem, treść zaniechanego obowiązku zdaje się bowiem wpływać na ocenę prawną zachowania sprawcy. To ona bowiem decyduje o tym, czy sprawca dokonał prawidłowego wyboru, ratując np. życie albo zdrowie człowieka, a nie czyniąc w tym czasie czegoś równie lub mniej ważnego, bądź też zupełnie nieważnego.

3. Szczególnego rodzaju trudności pojawiają się wówczas, gdy – idąc w ślady Autora – kolizję obowiązków zechcemy potraktować jako zagadnienie granic zakresowych normy sankcjonowanej. Ich przedstawienie wymaga ponownego odwołania się do obszernego cytatu. „Przypuśćmy, że w sytuacji *S prima facie* miałyby znaleźć zastosowanie względem tego samego podmiotu P normy N1 i N2, wyznaczając mu odpowiednio obowiązek O1 działania czynu C1 oraz obowiązek O2 działania czynu C2, przy czym wykonanie czynu C1 czyniłoby niemożliwym wykonanie czynu C2 i odwrotnie. Uznając, że w sytuacji S aktualizuje się dla podmiotu P zarówno obowiązek O1, jak i obowiązek O2, dopuszczalibyśmy obowiązywanie norm formalnie ze sobą niezgodnych, co uchybiałoby założeniu o racjonalności prawodawcy. Z owego założenia wynika, że w sytuacji S może się zaktualizować dla P co najwyżej obowiązek O1 albo obowiązek O2, ale nie oba te obowiązki łącznie (kumulatywnie). Używając odpowiednich reguł egzegezy rozstrzygniemy, który ma to być obowiązek. [...] Powiedzmy, że powyższa analiza doprowadzi nas do wniosku, iż w sytuacji S dla podmiotu P aktualizuje się (tylko) obowiązek O1. Jakie ma to konsekwencje? Otóż wynika stąd, że jakkolwiek postąpi P w sytuacji S, zawsze to norma N1, jako norma wyznaczająca obowiązek O1, i wyłącznie ta norma – jeżeli ograniczyć rozważania jedynie do dwóch analizowanych norm – stanowić będzie właściwą podstawę kwalifikacji jego zachowania się jako bezprawnego albo niebezprawnego; w żadnym razie nie może pełnić tej roli norma N2, o ile miałyby ona wyznaczać obowiązek O2, albowiem ów obowiązek dla podmiotu P w sytuacji S w ogóle się nie aktualizuje. W zależności od tego, jak zachowa się P w sytuacji S, albo zrealizuje normę N1, albo ją przekroczy: zrealizuje ją, jeżeli wykona czyn C1, zaś przekroczy – jeżeli tego czynu zaniecha. Zgoła inaczej sprawy się mają, gdy idzie o normę N2. Niezależnie od tego, czy podmiot P w sytuacji S wykona czyn C2, czy też go nie wykona, ani nie zrealizuje normy N2, ani też jej nie naruszy. Wyłączone jest zarówno to pierwsze, jak i to drugie, gdyż po prostu w sytuacji S norma N2 nie ma wobec podmiotu P zastosowania. [...] W związku z tym roztrząsanie kwestii, czy za niewykonanie czynu C2 w sytuacji S podmiotowi P grozi odpowiedzialność karna, byłoby najzwyczajszą stratą czasu” (s. 115–118).

Gdyby zechcieć w tym miejscu dość hermetyczny skądinąd wywód Autora przełożyć na język bardziej przemawiającej do przeciętnego Czytelnika egzemplifikacji, to można by powiedzieć, że jeśli np. do szpitala, w którym nocny dyżur pełnił jeden tylko lekarz, przywieziono jednocześnie dwóch pacjentów wymagających natychmiastowej interwencji chirurgicznej, której zaniechanie w przypadku pierwszego groziło skutkiem śmiertelnym, w przypadku drugiego zaś – poważnym uszczerbkiem na zdrowiu, to tylko pozornie (lub – mówiąc inaczej – *prima facie*) zaktualizowały się dwa obowiązki wynikające z dwóch różnych norm, a mianowicie normy „mocniejszej” (ratuj życie) oraz normy „słabszej” (ratuj zdrowie). Norma „słabsza” nie znajdzie w tej sytuacji zastosowania. Racjonalny prawodawca nie może bowiem wymagać, aby lekarz dokonał rzeczy niemożliwej, tzn. w tym samym czasie wykonywał jednocześnie dwie operacje, zmierzające do uratowania zdrowia i życia obu pacjentów.

W pierwszej chwili myśl ta zdaje się być porażająco trafna. Jakie wszakże wynikają z niej konsekwencje, eksponowane zresztą z żelazną logiką także przez samego Autora. Otóż jeśli norma „ratuj zdrowie” nie znajduje wobec lekarza zastosowania, to nie może on jej naruszyć nie tylko wtedy, gdy będzie zajęty ratowaniem życia innego pacjenta (na co przecież liczymy), ale również wówczas, gdy zaniecha spełnienia tego obowiązku, preferując sen lub chociażby wypicie kawy w towarzystwie młodej pielęgniarki. I w tym właśnie miejscu musi pojawić się wątpliwość, czy teoretycznie „czysta” konstrukcja zaproponowana przez Autora nie przysporzy bardziej pragmatycznie zorientowanemu prawnikowi szczególnych trudności. Aby je zilustrować wyobraźmy sobie przykładowo, że do adwokata zgłosi się pacjent, który – doznawszy wskutek zaniechania lekarza (oznaczającego w istocie rażące zlekceważenie jego obowiązków) poważnego uszczerbku na zdrowiu – zażąda złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa i wyrazi jednocześnie wolę wystąpienia w procesie przeciwko lekarzowi w charakterze pokrzywdzonego. Wszak z punktu widzenia przedstawionej konstrukcji powinien on od adwokata usłyszeć wysoce nieintuicyjne stwierdzenie, że – wbrew pozorom – nie stał się on ofiarą przestępstwa, gdyż lekarz nie naruszył normy nakazującej ratowanie zdrowia pacjenta, albowiem norma taka nie znalazła w tej konkretnej sytuacji w ogóle zastosowania, zaś na lekarzu nie ciążył obowiązek, aby ratować zdrowie, skoro powinien ratować życie (czego skądinąd także nie uczynił).

Intuicja (czy też po prostu zdrowy rozsądek) zdaje się cierpieć jeszcze bardziej wówczas, gdy mamy do czynienia z sytuacją tzw. kolizji obowiązków równej wagi. Dla jej przedstawienia zmodyfikujmy nieco podany wyżej przykład, zakładając, że do tego samego szpitala w tych

samych okolicznościach przywieziono dwóch pacjentów, z których każdy wymagał niezwłocznego podjęcia operacji chirurgicznej ratującej życie. I tym razem lekarz sprzeniewierzył się przysiędze Hipokratesa, wobec czego obaj pacjenci zmarli. Pamiętamy dobrze, że w tej sytuacji Autor opowiada się za stosowaniem – w procesie egzegezy – reguły kolizyjnej, zgodnie z którą wobec podmiotu P w sytuacji S znajduje zastosowanie swoista alternatywa obu *prima facie* niezgodnych między sobą norm. Zastosowanie takiej reguły prowadzi Autora do następujących wniosków. Jeśli – wobec alternatywy obowiązków O1 oraz O2 – podmiot P wykona czyn C1, to wypełni normę N1, a zarazem nie przekroczy normy N2, jeśli zaś z kolei wykona czyn C2, to wypełni normę N2, a zarazem nie przekroczy normy N1. Wreszcie – co nas w tym miejscu szczególnie interesuje – jeśli nie wykona ani czynu C1, ani czynu C2, to przekroczy tylko jedną z wymienionych norm (ale nie obie!) (s. 134). Nie sposób jednak nie zadać od razu kłopotliwego pytania, która z norm zostaje przekroczona w przypadku zaniechania uczy-nienia czegokolwiek¹¹. Znowu wracamy zatem do bardzo istotnych dla karnisty konsekwencji praktycznych (także natury procesowej), których Autor w ogóle nie rozważa, a nawet zdaje się nie dostrzegać. Idzie mianowicie m.in. o to, jak – w podanym wyżej przykładzie – sformułowany zostanie zarzut stawiany lekarzowi, a – mówiąc wprost – który ze skutków śmiertelnych należy mu przypisać. Czy prokurator dokonać ma wyboru w drodze losowania? Czy rodzina jednego ze zmarłych pacjentów ma się dowiedzieć, że nie może wykonywać w sposób przewidziany w art. 52 k.p.k. uprawnień pokrzywdzonego, bowiem do roli tej wytypowana została wedle zupełnie dowolnych kryteriów rodzina drugiego pacjenta? Rozwiązanie takie – przyznać trzeba – jest nie tylko wysoce nieintuicyjne, ale po prostu sprzeczne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości. Czy jest zatem jakieś wyjście z tej niezręcznej sytuacji. Otóż wyjściem zdaje się być przyjęcie – wbrew temu, co chciałby Autor – rzeczywistej, a nie tylko pozornej kolizji obowiązków. Jeśli bowiem na podmiocie spoczywają dwa jednakowej wagi obowiązki (np. ratowanie życia dwóch ciężko rannych pacjentów), których nie da się zrealizować jednocześnie, to zaniechanie wykonania jednego z nich u s p r a w i e d l i w i ć można tylko wykonywaniem kolidującego z nim obowiązku drugiego. Jeśli bowiem podmiot P zaniecha wykonania obu obowiązków, to w istocie znajdzie się przecież w sytuacji, w której mógłby – wedle swego wyboru wykonać każdy z nich. Jeśli wszak lekarz nie ratuje życia pacjenta A, to może

¹¹ Trudność tę dostrzega również sam Autor (s. 128–129).

nieść pomoc pacjentowi B i odwrotnie – jeśli nie ratuje pacjenta B, to nie ma przeszkód, aby walczył o życie pacjenta A. Rzecz bowiem w tym, że coś uczynić powinien. Nie wydaje się więc wówczas trafnym argumentem powoływana przez Autora zasada, że nikt nie jest zobowiązany do czynienia rzeczy niemożliwych (*ad impossibilia nemo obligatur*). Nie jest bowiem niemożliwe ratowanie życia jednego pacjenta, jeśli w tym samym czasie nie ratuje się drugiego (i odwrotnie). Chybiony jest również w tej sytuacji argument, że racjonalny prawodawca nie ustanawia norm sprzecznych, z których wynikałyby nie dające się pogodzić obowiązki. Formalna niezgodność norm, z jaką (chyba tylko na pozór) mamy tutaj do czynienia, w gruncie rzeczy oznacza bowiem, że – posługując się słowami samego Autora – w określonym układzie okoliczności, w tym samym czasie, jedna i ta sama norma znajduje zastosowanie względem danego jej adresata więcej niż jeden raz (tj. równocześnie dwa albo więcej razy aktualizuje się dla pewnej osoby obowiązek określonego zachowania się wyznaczony przez ową normę) (s. 99). Czy można zatem dostrzegać jakąkolwiek wymagającą usunięcia nieracjonalność prawodawcy, która miałaby tkwić w tym, że *in abstracto* ustanawia normę (np. ratuj życie), co do której z góry można założyć, że wynikający z niej *in concreto* obowiązek¹² będzie aktualizować się wielokrotnie¹³, przy czym niekiedy – także w tym samym czasie, co stanowi właśnie źródło kolizji. Wszak prawodawca doskonale zdaje sobie z tego sprawę, a jego racjonalność nie ma tu nic do rzeczy. Pojawiania się tego rodzaju kolizji wykluczyć bowiem niepodobna, problem stanowić zaś może jedynie ich rozwiązanie.

4. Próbując w tym miejscu raz jeszcze spojrzeć na zagadnienie kwestionowanej przez Autora kolizji obowiązków z innej nieco perspektywy jako punkt wyjścia przyjąć można by następującą formułę normy uwzględniającej złożoność sytuacji, której cechą charakterystyczną zdaje się być taka właśnie kolizja: „jeśli w sposób wymagający podjęcia natychmiastowej akcji ratunkowej zagrożone jest życie dwu lub więcej

¹² Konkretyzacja owego obowiązku oznacza w tym miejscu, że konkretny adresat normy, dla którego ziściła się już jej hipoteza, z tego właśnie powodu znalazł się w sytuacji wymagającej zachowania zgodnego z zawartym w niej nakazem.

¹³ Taka jest zresztą natura skierowanych na przyszłość norm postępowania. Trudno zatem oczekiwać od prawodawcy, aby przewidywał wszystkie sytuacje, w jakich znajdą one zastosowanie. Inaczej można by również powiedzieć, że kolizja, z jaką mamy do czynienia w przypadku wielokrotnej (jednoczesnej) aktualizacji tej samej normy, nie dotyczy stanowienia prawa (gdyż na tym etapie norma nie może pozostawać w sprzeczności do samej siebie), lecz pojawia się niekiedy wówczas, gdy jest ono stosowane.

osób, a nie możesz nieść pomocy wszystkim jednocześnie, to **ratuj życie** którejkolwiek z nich wedle swego wyboru” (norma N). Upraszczając tak rozbudowaną normę, dalszej analizie poddać możemy następującą parę norm: „ratuj życie” (norma N1) – „ratuj życie którejkolwiek z osób jednocześnie zagrożonych, jeśli nie możesz uczynić więcej” (norma N2). Wyłania się pytanie, czy normy N1 oraz N2 są równorzędne i w istocie niezależne, czy też raczej u podłoża normy N2 (jako bardziej złożonej) leży kolizja obowiązków wynikających z normy N1 ze względu na jej wielokrotną aktualizację. Gdyby podjąć w tym miejscu próbę opisowego sformułowania hipotezy normy N2, to powiedzielibyśmy, że znajdzie ona zastosowanie przy spełnieniu się następujących przesłałek (warunków):

- zagrożone jest życie dwóch lub więcej osób jednocześnie,
- adresat normy może (tzn. jest w stanie) uratować życie którejkolwiek (tzn. każdej) z osób zagrożonych,
- adresat nie może (tzn. nie jest w stanie) uratować więcej niż jednej osoby zagrożonej.

Przy tak określonej hipotezie dyspozycja wyznacza jako powinno takie zachowanie, które dałoby się ująć jako obowiązek ratowania życia którejkolwiek z zagrożonych osób. Nie powstaje zaś obowiązek – skądinąd przecież niewykonalny – ratowania wszystkich. Próba – miejmy nadzieję udolna – przedstawienia poglądów Autora recenzowanej pracy w jednej z zasadniczych jej kwestii słowami Czytelnika zadającego sobie trud jak najpełniejszego zrozumienia tychże poglądów zdaje się po raz kolejny rodzić pokusę, aby Autorowi w kwestii tej przyznać jednak rację. Nie zachodzi wszak kolizja obowiązków, gdy nakazujemy podmiotowi ratowanie życia którejkolwiek z zagrożonych osób. Ciągłe jednak – być może dlatego, że prezentowane ujęcie sam Autor określa jako nieintuicyjne (czyli w jakimś sensie sprzeczne z tym, co podpowiada nam zdrowy rozsądek) – pozostaje pewien niedosyt oraz niepewność, czy aby na pewno uwzględniono wszystko, co należałoby wziąć pod uwagę.

Przy głębszym zastanowieniu pojawia się myśl, że być może do analizowanej kwestii podejść należałoby nie tylko statycznie, ale także dynamicznie. Jeśli bowiem podmiot znalazł się w opisanej wyżej sytuacji, w której aktualizuje się dla niego obowiązek ratowania życia którejkolwiek z zagrożonych osób, to w momencie, gdy dokonał już trudnego wyboru, kogo będzie ratować, nie ma już obowiązku ratowania innych. Statyczność tego ujęcia wyraża się w tym, że sytuację podmiotu rozważamy po podjęciu przez niego decyzji co do tego, który obowiązek zrealizuje. Gdyby jednak w naszej analizie uwzględnić, że sytuacja podmiotu nie jest statyczna, lecz właśnie dynamiczna, to na-

leżałoby zadać pytanie, jak się ona kształtuje nie tylko po, ale także i przed dokonaniem tego dramatycznego wyboru. Wówczas zaś dostrzeżemy pewną niezwykle istotną różnicę. Otóż zanim wybór (skądinąd zazwyczaj chyba przypadkowy) ratowanej osoby został przez podmiot dokonany, był on w istocie zobowiązany do ratowania każdego, kogo życie było zagrożone. Niezależnie bowiem od tego, komu przyszedłby z pomocą, spełniałby przecież swój (rzeczywiście istniejący, a nie tylko wymagany) obowiązek. Inaczej zresztą być nie może, skoro nie ma reguły kolizyjnej wskazującej na kryteria, wedle których wśród aktualizujących się jednocześnie obowiązków równej wagi należałoby wybierać ten podlegający realizacji. W takim przeto zakresie prawodawca pozostawia decyzję działającemu podmiotowi. Gdyby jednak podmiot nie podjął żadnych działań, czyli – mówiąc inaczej – nie przystąpiłby do realizacji któregośkolwiek z kolidujących obowiązków, to tym samym nie zwolniłby się od pozostałych. Jeśli zatem – wracając raz jeszcze do poddawanego analizie przykładu – lekarz w czasie pełnienia nocnego dyżuru stanie w obliczu konieczności ratowania życia dwóch jednocześnie przywiezionych do szpitala pacjentów, wymagających natychmiastowej interwencji chirurgicznej, to dopóki nie dokona wyboru, którego z nich operuje, obowiązany jest do ratowania każdego z nich (kolizja obowiązków), gdy zaś decyzję co do tego, któremu z pacjentów nieść będzie pomoc, już podejmie, to jego obowiązek zostaje ograniczony oraz swoiście skonkretyzowany, eliminując istniejącą wcześniej kolizję. Lekarz, który – tak jak w podanym wyżej przykładzie – nie uczyni nic, czyli nie dokona wyboru jednego z kolidujących obowiązków, naruszy w istocie każdy z nich. W ten zatem sposób jego zaniechaniem pokrzywdzony zostanie każdy z pacjentów, któremu można było przyjść z pomocą. Raz jeszcze trzeba podkreślić, że z punktu widzenia normy „ratuj życie” od lekarza nie oczekuje się rzeczy niemożliwych. Tak byłoby bowiem jedynie wówczas, gdyby w dynamicznie postrzeganej sytuacji zagrożenia (tzn. w całym przebiegu takiej sytuacji, czyli już od momentu jej powstania) któremukolwiek z pacjentów lekarz z przyczyn obiektywnych – niezależnie od podjętej przez niego decyzji – w ogóle nie mógł przyjść z pomocą. Tymczasem przed dokonaniem wyboru tego z pacjentów, który poddany zostanie zabiegowi operacyjnemu, uratować przecież można każdego z nich. Syntezytycznie dałoby się ująć wyrażaną tutaj myśl w postaci stwierdzenia: „wszystko jest możliwe, ale nie wszystko (jednocześnie) można osiągnąć”. Prawodawca okazałby się zaś nieracjonalny, gdyby np. ustanowił adresowaną do lekarza normę: „w każdej sytuacji ratuj życie wszystkich, którzy są zagrożeni”. Nieracjonalność ta wyrażałaby się bowiem w tym, że przy wynikających z tak ustanowionej normy obowiązkach

w ogóle nie zostałyby uwzględniona kolizja, jaka potencjalnie mogłaby się między nimi pojawić¹⁴.

Prezentowane ujęcie również nie jest jednak wolne od szeregu wątpliwości. Przede wszystkim sugeruje ono, że w jakimś sensie to sam zobowiązany decyduje o tym, czy i kiedy oraz jakie obowiązki na nim spoczywają. Razić może także stwierdzenie, że w przypadku wielokrotnej jednoczesnej aktualizacji normy (np. ratuj życie) zobowiązany podmiot, który zaniecha uczynienia czegokolwiek (tzn. nie przyjdzie z pomocą żadnej z zagrożonych osób) tyle razy naruszy obowiązek, ile razy zaktualizuje się będąca jego źródłem norma. Łatwo bowiem zauważyć, że jeśli przykładowo w czasie nocnego dyżuru do szpitala przywiezionych zostanie kilkadziesiąt osób ciężko poszkodowanych w katastrofie komunikacyjnej, z których każda wymagać będzie natychmiastowej interwencji chirurgicznej, a jedyny obecny lekarz nie zrobi nic, tzn. nie przystąpi do ratowania którejkolwiek z ofiar, to – wedle przedstawionego wyżej poglądu, powołanego zresztą jako argument przeciwko stanowisku Autora – należałoby wówczas przyjąć, że naruszy on tyle obowiązków, ile osób wymagało pomocy. Wszystkie te osoby konsekwentnie trzeba będzie więc traktować jako pokrzywdzone zaniechaniem lekarza, chociażby po to, aby uniknąć zarzutu, że dokonuje się zupełnie dowolnego (niemalże losowego wyboru) tych, którym status taki należałoby przyznać. Dość nieintuicyjnie brzmić zaś będzie stwierdzenie, że lekarz, który przystąpiłby do ratowania choćby jednej z ofiar katastrofy, spełniłby w ten sposób swój obowiązek, jeśli natomiast nie uczyniłby nic, to stworzyłby tym samym podstawę do prawnokarnego przypisania mu wszelkich skutków w zakresie zdrowia i życia osób poszkodowanych w katastrofie.

Aby jednak zakończyć już w tym miejscu prowadzoną z Autorem polemikę, podkreślić także wypada, że – niezależnie od zarysowanej wyżej różnicy poglądów – niezwykle interesujące oraz po mistrzowsku prowadzone są rozważania dotyczące nakładającej się na kolizję obowiązków problematyki błędu, jak również krytyczne ujęcie owej kolizji w kontekście art. 26 par. 5 kodeksu karnego. Nawet pobieżne omówienie tej części rozważań przekroczyłoby znacząco ramy niniejszego opracowania. Stąd też zupełnie świadomie ograniczono się do zawartej w tytule pracy zasadniczej jej tezy, próbując być może niezbyt udolnie –

¹⁴ Prawodawca nie może być oceniony jako nieracjonalny z tego tylko powodu, że tworzy normy, które *in concreto*, tzn. na etapie stosowania prawa, mogą wzajemnie kolidować, lecz zasługuje na taką ocenę dopiero wówczas, gdy ustanawia normy, które na płaszczyźnie ustawowej, tzn. już na etapie tworzenia prawa *in abstracto* ze sobą kolidują.

bardziej poprzez odwołanie się do swoistego „wycucia” analizowanej materii, niż jej teoretycznoprawnego podłoża i kontekstu – tezę tę zakwestionować. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że nawet jeśli miałyby ona okazać się chociażby tylko w części nieprawdziwa, to i tak nie zmieni to w niczym odbieranego przez Czytelnika wrażenia, że ze względu na sposób jej postawienia oraz niebanalnego uzasadnienia ma oto do czynienia z rozważaniami dogmatycznymi najwyższej próby, obok których przejść obojętnie niepodobna. Jej lektura stać więc się powinna obowiązkiem, którego kolizja z koniecznością sięgnięcia do wielu innych znajdujących się w kręgu zainteresowań Czytelnika opracowań z zakresu dogmatyki prawa karnego zawsze powinna zostać rozstrzygnięta na korzyść Autora prezentowanej tutaj pracy.

*Jacek Giezek**

* Dr hab. Jacek Giezek – profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii, Katedra Prawa Karnego Materialnego.